XII Kraków, 1. sierpnia 1909 Nr. 15

BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Aby to był list pisany przezemnie w czasie narzeczeństwa, w to nie uwierzę nigdy! Charakter pisma nie zmienia się tak z wiekiem!
— Ej... staruszku, ty nigdy w życiu nie byłeś przecież w stanie poznać swego pióra!

Oszczędny.

— Ogromnie mnie cieszą sezonowe bilety do Zakopanego. Przynajmniej może człowiek za tanie pieniądze wyjechać z tego dusznego miasta i użyć świeżego powietrza.

— Tak samo cieszy się i Zakopańczyk, że za tanie pieniądze zwiedzi Kraków. Siedź pan na miejscu, oszczędzisz pieniądze, a cieszyć się możesz i tak!

* * *

— Wiesz pan, ja w drodze nie potrzebuję prawie nic. Wydaję bardzo mało pieniędzy, ale zato zużywam całą swą inteligencyę!

— Co pan powiada! Tak tanio potrafi pan podróżować!?

Mądre zdania.

— Z niejednego modernistycznego malarza może mieć jeszcze społeczeństwo pożytek. Nie mógłby on jednak zostać budnikiem kolejowym, gdyż taki musi się znać na kolorach.

— Piękności własnego kraju nie odczuwają nigdy tubylcy, wynajdują je dopiero obcy przybysze. Wszak i Kolumb nie był Amerykaninem.

— Nie było dotąd Robinsona rodzaju żeńskiego, gdyż na samotnej wyspie nie wytrzymałaby żadna kobieta przez lat siedm. nie mając się z kim kłócić.

— Świst lokomotywy nigdy nie odzywa się tak przyjemnie, jak wtedy, gdy odjeżdża teściowa.

— Najprzyjemniejszą podróż w życiu odbyłem raz do Tarnowa. Okolica wprawdzie monotonna, ale miałem śliczne *vis-à-vis*.

Dobry początek.

Pani (do nowo przyjętej sługi): Jeszcze jedno moja Marysiu! Miej się na baczności przed panem, a gdyby był zanadto natarczywy, nie rób sobie nic z tego i spraw mu porządną łaźnię!

Marysia: O... proszę pani już dziś dostał odemnie dwa razy!



Ciekawe opowieści.

(Autentyczność poręczona).

Pewien profesor, zwolennik absolutnej wstrzemięźliwości, przeniesiony został z prowincyi do Krakowa. Tutaj żona jego przyjęła do służby kucharkę, której zaraz na wstępie oświadczyła, że w domu nie używa się absolutnie alkoholu pod żadną postacią.

— To nic nie szkodzi, proszę pani — odrzekła służąca — ja już służyłam u takiej *nawróconej rodziny pijackiej!*

* * *

Pani baronowa zdecydowała się na kupno automobilu i szuka odpowiedniego chauffeura. Zaraz pierwszy, który się zgłosił, przypadł jej do gustu, a gdy się dowiedziała, że jest żonaty, poleciła, by przysłał swą żonę, od której zasięgnie o nim bliższych wiadomości. Stało się według rozkazu, młoda kobiecina zjawiła się na drugi dzień, a między obiema wywiązała się następująca rozmowa:

— Więc powiadacie, że jest on porządnym człowiekiem?

— Ależ tak, proszę jaśnie pani! Bardzo dobry człowiek, pracowity, trzeźwy...

— Bardzo mnie to cieszy. Jesteście więc z niego zadowoleni?

— Tak jest, żyjemy bardzo szczęśliwie!

— A dzieci macie?

— Troje...

— To pięknie... Ale teraz rzecz najważniejsza dla mnie. Czy on też jest ostrożny?

— ...O z pewnością! Teraz już nie będziemy mieć wcale dzieci!

* * *

Dwu kupców, żyjących ze sobą w wielkiej niezgodzie powołał sąd jako rzeczoznawców w jakimś sporze. Ponieważ jeden z nich zeznanie swoje złożył w sposób jasny, sąd uznał je za wiarygodne, a jego zaprzysiągł. Drugiego natomiast, którego wywód był krętacki i niejasny, nie zaprzysięgano wcale. Przy opuszczeniu sali sądowej zawołał niezaprzysiężony Jakób do towarzysza:

— Nu Majer? Co pan na to powie? Mnie to oni uwierzyli na słowo, a pana musieli aż zaprzysiądz!!

Wątpliwość.

Psiakrew, nie wiem, jak się mam ubrać na festyn, za pierrota, czy za Florentczyka. Jeśli będę pierrotem, musiałbym się umyć, jako Florentczyk będę się musiał uczesać!

ROZMOWA.

On:

Dziewczę z oczkiem turkusowem,
Z koralową ustek czarą,
Czemużem ja nie Józefem?
Czemuż ty nie Putyfarą?

Najprzód — nie byłbym uciekał,
Potem — płaszcza nie zbył mego,
A po trzecie — nie wszedł w biblię
Jako święty — do niczego!...

Ona:

Chłopcze miły z łysem czołem,
Z szkiełkiem w oka łuk wprawionem!
Czemużem ja nie Dalilą!
Czemużeś ty nie Samsonem!

Najprzód — spać bym ci nie dała,
Potem — bym cię nie zdradziła,
A po trzecie — strzydz ci włosów
Nigdy bym się nie kusiła.

Z Belgii.

— A pamiętaj pan, w razie bytności w Laeken, odwiedź pan ową sławną chińską restauracyę, którą nasz król założył.

— Co... król?

— Tak jest. W jednym z pawilonów zamkowych pomieszczona jest oryginalna chińska restauracya pod jego osobistem kierownictwem. Warto zwiedzić.

— A cóż tam dostanie zjeść?

— Same egzotyczne potrawy! Pieczone ogony szczurze, pletwy z rekina, duszone jeże, wszystko przyprawione na chiński sposób.

— Niestety, nie będę mógł skorzystać z pańskiej wskazówki, jestem bowiem izraelitą i jadam tylko rytualne potrawy!

— Jeśli tak, to niech pan poczeka jakiś czas, nasz król otworzy może i koszerną kuchnię.



PANI FLORA.

(Humoreska warszawska).

Aż do swego dwudziestego roku życia, była pani Flora najzupełniej szczęśliwą. Miała swój własny powóz na gumach, własne loże w wszystkich teatrach, wspaniałe apartamenta na Nowym-Świecie, jeździła rokrocznie do najbardziej dystyngowanych kąpieli morskich, jednem słowem, pani Flora była *grand-dame* warszawskiego *high-lifu*. A całą swoją pozycyę zawdzięczała swemu mężowi, bogatemu bankierowi, który wszystkie życzenia swej żonki, choćby najniedorzeczniejsze, natychmiast, w ten mig, bez szemrania spełniał. A mąż wszystko to czynił z wdzięczności dla swej uroczej żonki.

Był bowiem święcie o tem przekonany, że jest zobowiązany do dozgonnej wdzięczności wobec swej żony, za to, że jego, a nie innego wybrała za męża. O, bo pan Remigiusz wcale się nie łudził co do swych kwalifikacyi na męża młodej a pięknej żonki! Był bowiem mężczyzną starszym, brzydkim, zużytym, lecz mimo to piękna Flora jego a nie innego wybrała sobie na męża. A stało się to w następujący sposób. Gdy urocza Florcia skończyła siedmnastą wiosnę, wówczas jej rodzice zaczęli jej nucić znaną zresztą piosenkę, że powołaniem kobiety jest wyjść za mąż. Ponieważ jednak Florcia o swem *powołaniu* miała bardzo niejasne pojęcie, przeto poprostu rozglądnęła się w gronie swych wielbicieli i wówczas zauważyła, że pan Remigiusz posiada najładniejsze zaprzęgi i najcenniejsze brylanty. Bez długich namysłów przeto jego wybrała i w ten sposób stała się z ubogiej panienki, bogatą panią bankierową.

Przez pierwsze trzy lata po ślubie była pani Flora kompletnie zabsorbowaną „życiem“ warszawskiem. Toalety, teatry, bale, przyjęcia — wszystko to tak dalece zaprzątało jej umysł, że absolutnie nie miała czasu na *inne* myśli. Czuła się najzupełniej szczęśliwą, to też codziennie prawie rzucała się na szyję swego męża i szeptała:

— Jesteś aniołem! Kocham cię... bardzo... bardzo!...

Gdy jednakowoż pani Flora skończyła rok dwudziesty, a jej mąż pięćdziesiąty ósmy, wówczas zaczęła często popadać w zamyślenie. Zaczęło jej się zdawać, że żyje w klatce, wprawdzie złoconej, ale strzeżonej przez obrzydliwego, starego koczura... Jakto? Więc może pragnęła uciec? Bynajmniej! Jej klatka, szereg kilkunastu wspaniałych salonów, podobała jej się bardzo — ale mimo dywanów, obrazów i drogocennych drobiazgów, czegoś w niej brakowało! Brakowało drugiego ptaszka, pełnego werwy, humoru i zdrowia, z którym by mogła szczebiotać o wiośnie, szczęściu i miłości!...

Miłość!!... Oto czego jej zaczęło brakować! Różowe szkiełka nieświadomości, przez które dotychczas naiwnie na świat spoglądała, nagle popękały, a wszystkie przedmioty przybrały naturalne barwy i kontury. Przedewszystkiem jej mąż, dotychczasowy „anioł“, stał się tem, czem w rzeczywistości zawsze był: otyłym, nalanym, wstrętnym starcem! Pani Flora ze zgrozą spostrzegła, że się stanowczo przerachowała, wychodząc za bogatego starca! W dwudziestej wiośnie życia ocknęło się jej serduszko i zaczęło tak żwawo bić, że nawet turkot kół jej wspaniałego *coupè* nie był w stanie go przygłuszyć. Serce zaczęło się domagać czegoś, o czem dotychczas tylko niejasne miała pojęcie.

Wszystko inne przyszło niejako samo z siebie.

Wkrótce znalazła to, czego jej dotychczas brakowało! Był to młodzieniec przystojny, mądry, dobrze wychowany. Jednem słowem znalazła mężczyznę, którego — jak się kobiety zwykle wyrażają — *niestety zapóźno spotkała*, jednakowoż dość jeszcze wcześnie, aby sobie powetować owe minione trzy lata katorgi małżeńskiej.

Kobietom nigdy nie braknie wymówek, gdy się rozchodzi o uspokojenie ich sumienia. Tak też i pani Flora! Rzuciła się jak wygłodzona na zakazane a rajskie owoce z tem świętem przekonaniem, z którem zatwardziały grzesznik kładzie swą głowę na zimnym stopniu marmurowego ołtarza, mówiąc:

— Wiesz, o Panie, że nie mogłam inaczej postąpić!...

* * *

Pewnego dnia wydaliła się pani Flora z domu pod pozorem, że musi złożyć kilka wizyt. Przywdziała tym razem woalkę gęściejszą, jak zwykle i odtąd już co tydzień miała swój dzień, w którym przywdziewała... gęściejszą woalkę.

W rzeczywistości pani Flora nie chadzała na żadne wizyty, lecz w dnie takie — gęsto zawoalowana — wyczekiwała z czelnością kokoty na rogu jakiejś ulicy swego ukochanego, z którym później ramię w ramię szła... dokąd on tylko chciał...

Pani Flora czuła się w dnie owe najzupełniej szczęśliwą! Wprawdzie apartamenta „pokoi umeblowanych“ na Marszałkowskiej, owych czwartorzędnych hotelików, nie mogły nawet iść w porównanie z komfortem i przepychem własnego mieszkania, lecz mimo to pokoje te miały tę jedną dobrą stronę, że nikt im nie przeszkadzał i że byli najzupełniej zabezpieczeni przed wszelką niespodzianką.

Taki „umeblowany pokoik“ na Marszałkowskiej był areną, na której rozegrał się melodramat, który państwu pragnę z życia pięknej pani Florci opowiedzieć. Sądzę, że wszyscy, damy i panowie, którzy są zdania, iż zakazany owoc jest słodki, wyciągną z niniejszej opowieści pewne konsekwencye. A takich pań i panów — wiem to na pewno — jest w Warszawie legion...

* * *

Dnia owego kochali się gorąco, namiętnie, tak, jak gdyby nigdy więcej nie mieli się z sobą zobaczyć.

Ferdek Eleuteryk.

Oj czorno malankolio konso mnie w serce, w łydki i w jensze części mego grzysznego cielska, a ani rusz znaleźć na nią jakiś środek. Odkąd Mańka puściła mnie kantem, chodzę cięgiem płaczoncy i choć do leuteryi niby na czynnego członka przystąpiłem, zaczonem na umór lać w siebie sakramencką z mocną, żeby zalać roboka. Ale kto ma pecha, ten na to nie poradzi. Mój psiokrew robok ani rusz nie chce się utopić, nauczyła się beskurcyo pływać, a jak zacznie nurkować, to mnie tak rznie na wnątrzu, że znowu muszę iść do Siapsi na kubek. I furt się to powtorzo, tak, że zrobiło się *perpedum nobile*.

Pod wpływem onygo rznięcia poknajołem i jo na Kaźmirz, gdzie lokatory psioczyły na burżujów, którzy za grube chopy wynajmujom miszkania. Nimoge jo wprowdzie narzykać na mojego gospodorza, bo to klawy chłop, o czynsz bez cały rok się nie upomino, a jak mnie kiedy ujrzy i zapyta: Ferdek, a co tam z komornym! — odpowiadom skromnie: Wielmożny Panie, jo ta z dołu wszystko robie, to i czynsz z dołu płacę, a jak nie, to odsiedzę! Ale bez to poknajołem tam i hańbowołem, że już lepiej nie można, a Czerwony śtandar to tak wyłem, że aż szyby u Augustyanów pękały, a klechy były w strachu, że to Grunwald, jako że tam dotąd furt jeszcze Swoby się rozpierają. Potem zrobiliśmy kamienicznikom gudłajom fakelzug, ale bez magnezyi. Kiedy jednak zaczęły się żydowiny brać do kamieni i walić w szyby, cofnąłem się spokojnie do miasta, bo teroz i w polityke bawić się już nie chce.

Po pirsze to na polityke teroz za goronco, po drugie nie opłaci się ona wcale. Nasze posły pomstowały bez cały rok w Widniu, a jakąż mają za to nagrodę? Bienert dał im kopniaka, a za ból nie chcioł dyet zapłacić. Do bani z taką robotom, pomyślołem sobie i choćby szanowne wyborcy chcieli na mnie oddać głosy, oświadczom publicznie, że mandatu nie przyjmuje, bo rząd jest niewdzięczny. Tyle naszych znakomitych posłów marnieje tam we Wiedniu i wzdycho do tek ministeryalnych, a oni ani rusz nie myślom o tem, żeby ich żądze zaspokoić. Od onygo wzdychania, to aż wiatr powstaje, co mógłby obracać wiatraki.

Od rządu czornej niewdzięczności nauczyły się i nasze menery polityczne, jak ich nazywają gazeciorze, bo na pogrzeb Badynigo do Buska, nie pojechoł Głąbiński, choć jest prezysem Koła, a jako taki powinien się tam był pokozać. Jo ta Badynigo nie kochołem, bo pono dusiuł socyalistów, kiedy był namiestnikiem, ale muszę mu przyznać, jako że jestem **obskurant** w polityce, że lo Galicyi zrobił dużo i wdzięczność mu się należy. Myślołem nad tem i łomołem swą makówkę, ale Antek Makolągwa, co należy do narodowej dymokracyi i jest za pan brat z Głąbińskim, wytłomaczył mi, że to nawet nie wypodo, żeby pryzes od Koła polskiego knajoł na pogrzyb takigo gawra, który na jego pogrzyb nie przyńdzie. Racyo jest, ale jo sobie mimo to kalkuluje, że gdyby był umarł który z ministrów, co teroz amtirujom, toby to zleciały się były wszelakiej wielkości polityki, żeby się dowiedzieć, czy w spadku nie zostawiuł którymu swojej teki lub ministerskiego siapoklaka.

W Krakowie ci cicho, jak makiem sioł, bo wszelakie brzany wyjechały na świeży luft, a gawry ciongnom za nimi co sobota kominiarskimi pociągami. Dotąd w tych pociągach nie było nijakiego ruchu, gdyż zimno było i dyszczownie, tak. że dyrekcyjo chciała je już skonfiskować, w sam czas jednak się wypogodziło. Cyrk zrobił wytykę o cztery dni wcześnij, bo jakoś naród zmądrzoł i nie goniuł tak ochoczo jak z początku, a magistrat zaczon burzyć na plantacyjach oną żelazną budke, gdzie jest osobno damen-kupe, a osobno lo mężczyzn. Zresztom nijakij nowości!

Dopiro przed kilku dniami zrobiuł się harmider, bo jedno gazyta nagrypsała, że Borosko niespotrzeżynie, ale w oczach dozorczyni, zrobiła se śklem okropnom dziure, ale takom, co jij nic nie szkodzi, i już jest zdrowo, a insza gazyta rozpuściła andrusów po mieście, żeby wołali: Zbrodnia w klasztorze za dwa centy! Kupiułem se egzemplorz za dwa nowe, ałem ich w duszy sklon siarczyście, bo se przypomnieli o Barbarze Ubryk, która już zapomniała, kiedy kopyta swoje wyciongnena. Źle musi być z oną gazytką, która zbira świże wiadomości z przed czterdziestu roków! Jeśli tak dalij pudzie, to z nudów skapiemy w Krakowie z kretesem, czego Sianownym Czytelnikom nie jestem życzoncy, a sobie naturalnie tyż nie. Mam nadzieje, że może się wszystko poprawi, a i Mańka z kąpielów wróci na moje stroskane łono, to i humor mi powróci, bo teroz to jest okropiczne zdyzelowany!

Kłaniom się pieknie!

DWA KIWNIĘCIA.

Kiwnąłem na nią... „Pan na mnie kiwa?“
Dziewczyna pyta mnie urodziwa —
I wkrótce układ stanął z nią gładki:
Poszliśmy razem do separatki!

Morową była... Kawior, ostrygi,
Majonez, łosoś, bażant i trufle
Znosiła służba jej na wyścigi,
A drogi szampan piła na kufle!

Jadła, że aż jej trzęsły się uszy
I lała w siebie perlisty trunek,
A jam się tylko pocieszał w duszy:
Deser kochanie, to twój rachunek!

Lecz przed deserem szelma ucieka,
„Idę, bo na mnie facet mój czeka,
Niechże ci się to nie zdaje dziwne,
Tyś kiwnął na mnie — ja ciebie kiwnę!“

Astralne ciało.

— Jakże panienka bawiła się wczoraj wieczór u tego spirytysty? — zapytała pokojówka rano piękną swą panią.

— Doskonale! Nauczyłam się bardzo wiele. Dowiedziałam się na przykład, że prócz mego ciała, mam jeszcze drugie, tak zwane astralne...

— Wiem, wiem, to zapewne jego trzewiki z ostrogami widać z za parawanu!



Lecz czas, ten nieubłagany mentor życiowy, mijał bezlitośnie, a mały złoty zegarek pani Florci dokładnie zaznaczał kwadransy i minuty, przypominając swej pani, że już jest najwyższy czas, aby ukochanego pożegnać i zająć się uzupełnieniem własnej, bardzo zdefektowanej toalety. Wreszcie seladon czule się pożegnał... pani Florcia była sama. Boso, zaledwo króciótką haleczką przyodziana, stanęła przed nędznem lustrem, aby przedewszystkiem fryzurę doprowadzić do porządku, gdy wtem nagle drzwi się otworzyły, a w pokoju zjawił się jakiś obcy, młody mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widziała na oczy. Okrzyk przerażenia i zdumienia wyrwał się z usteczek pięknej Florci, która instynktownie przedewszystkiem pomyślała o tem, aby przed obcym mężczyzną ukryć... niedokładność w własnej toalecie... Następnie schroniła się za krzesłem, słomą wyplatanem, jedynem, jakie się w pokoju znajdowało i pierwszą lepszą część garderoby, którą zdołała dosięgnąć, zarzuciła czemprędzej na siebie. Było to coś... bardzo eterycznego... z koronkami i błękitnemi wstążeczkami...

— Mój panie! — rzekła pani Florcia cichutko, patrząc skromnie na podłogę — Pan się widocznie pomylił w drzwiach...

— Wcale nie! — odparł obcy, kładąc laskę i kapelusz na stole.

— Ależ... mój panie... ja nie pojmuję wcale... — mówi pani Florcia, szczękając zębami — dlaczego pan... odkładasz kapelusz...

— Będziemy mogli swobodniej rozmawiać!...

— Ależ ja wcale tego nie pragnę!...

— Ale ja!!

— Ja pana wcale nie znam!...

— To jest bardzo możliwe!...

— Hm... w takim razie...

— W takim razie zawrzemy znajomość!...

Nastała mała pauza w rozmowie, podczas której pani Florcia bez przerwy musztrowała wzrokiem nieproszonego intruza. Lecz ten nietylko, że jej wzrok wytrzymał, lecz był jeszcze na tyle bezczelnym, iż napawał się jej pięknością.

— Mój panie! — zaczęła wreszcie pani Florcia gniewnie. — Kiedyż pan wreszcie zrozumie, iż jesteś nieprzyzwoitym?!...

— Skoro nim tylko się stanę!

— Jesteś pan nim... od chwili, gdyś tutaj wszedł!...

— Czy tak pani sądzi?

— Ależ tak... czyż pan nie widzisz, że mi przeszkadzasz w toalecie?!...

— Tak jest, widzę bardzo dobrze!...

— W takim razie proszę mnie opuścić!..

— Chyba pani nie sądzi, że jestem zdolny do popełnienia takiego głupstwa?!...

— Więc co pan sobie myślisz właściwie?!...

— Że pani jest prześliczną!...

— Jesteś pan bezwstydnym!...

Pani Florcia wyrzekła słowa te tak dumnie, z tak królewską intonacyą w głosie, jakgdyby się znajdowała w własnym salonie, przyodziana w wspaniałą toaletę wieczorową, a nie w marnym numerze hotelowym, ukryta za krzesłem, na pół naga, zaledwie okryta jakąś egzotyczną draperyą. Lecz obelga sprawiła widocznie wrażenie na nieznajomym, gdyż zarumienił się jak panienka. A równocześnie, w tej samej chwili, pani Florcia zbladła jak chusta, gdyż nagle przyszło jej na myśl, że on ją może zna!... Jezus, Marya!... Gdyby tak było... byłaby w takim razie beznadziejnie zgubioną!... Stałaby się bohaterką najbardziej skandalicznej kroniki... a wówczas... brr!!... Pod wpływem tej myśli zamilkła z zapartym oddechem!... A nieznajomy powoli odzyskiwał rezon i zaczął mówić spokojnie, ale stanowczo:

— To jeszcze wielkie pytanie, łaskawa pani, czy ja jestem bezwstydnym!... Sprawa ma się tak, że ja jeszcze dzisiaj wieczorem wyjeżdżam na stały pobyt do Paryża. Poczyniwszy wszelkie przygotowania do wyjazdu, wyszedłem dzisiaj po południu na spacer. Gdym tak bez celu wałęsał się po ulicach, spostrzegłem na ul. Złotej jakąś damę. Gęsta woalka nie pozwalała mi dojrzeć jej twarzy — atoli kontury jej postaci były tak pociągające, jej chód tak elastyczny, jej stopki takie zgrabniutkie, że nie mogłem się powstrzymać... i puściłem się za nią. Atoli już na rogu Marszałkowskiej przystąpił do mojej pięknej nieznajomej jakiś młody człowiek, podał jej ramię i skręcili razem na Marszałkowską, a ja za nimi w przyzwoitej odległości. Poszli razem aż do tego hoteliku, albo lepiej powiedziawszy, aż do tego pokoiku, w którym się natychmiast zamknęli na klucz. Odrazu pojąłem, że to jest jakiś miłosny stosuneczek, który dla świata ma pozostać tajemnicą... Może z nudów, może z ciekawości, a może licząc na jakiś przypadek — pozostałem na miejscu i pełne trzy godziny spacerowałem po korytarzu hotelowym tam i nazad, jak żołnierz na posterunku, wyczekując końca tej niezwykłej przygody. I doczekałem się!... Po trzech godzinach tamten pan opuścił numer hotelowy... sam!... No, a teraz wcale nie żałuję tego, żem tak długo czekał!... Nieprawda, łaskawa pani, sprawa jest prostą, jak obręcz?!

Po tych słowach młody nieznajomy przybliżył się do pani Florci i chciał ją objąć w pół. Pani Florcia zatrwożona zerwała się i wyciągnęła, jakby dla obrony, obie ręce przed siebie. Lecz niestety przy tym ruchu zaimprowizowane okrycie osunęło się na podłogę... Lecz pani Florcia wcale o to nie dbała, jak również zdaje się i o tem zapomniała, że nie ma pończoch i że krótka spódniczka zaledwo kolan dosięga. Instynktem kobiecym, który nigdy nie zawodzi, odrazu pojęła trudność sytuacyi i oczyma poszukała dzwonka elektrycznego.

— Panie! — wyrzekła, drżąc na całem ciele. — Już panu poprzednio powiedziałam, że pan się mylisz!!...

— Czy tak pani sądzi?...

Oczy nieznajomego błyszczały fosforycznym blaskiem i, o ile pani Florcia rejterowała, on krok w krok za nią postępował.

— Ha!... Pan jesteś naprawdę bezwstydnym!... —

Śnieg i grad.

Laja do męża: Słuchajno Kiwe! Ty jesdyś kształcon i kształcowany, studerujesz i furt robisz w książkach, powidz mi, ja chce widzieć skąd Pan Bóg bierze śnieg albo grad?

Kiwe: Aj waj! Wielgi sztuka! Skąd si bierzy taki behajme głupi wół, coby jeszczy tegi nie wiedział?! Nu, u, nu u, u! Ja ci powim. Ale musisz dobrze uważać, żeby ci to dobrze wlazło do głowy. (Gestykuluje): Słuchaj! że pada śnieg — to dlatego, że jak Pan Bóg jest bardzuk zirytowany i gniwa się na aniołów — to rzuca na nich za karę (maki) — plagę, żeby oni dostali wszy. Wtenczas oni, te anioły zaczinają się bardzo skrobić w głowy, a papry, łuski, co odchodzą z głowy — lecą na ziemię do nas i mamy już taki gotowy śnieg.

Teraz to ty si zapitasz, zaco my mamy i potrzibujemy grad?

Ty tylko uważaj, żeby ci wlazło, bo to żaden katolicki uczony nie wie. Ale ty mnie musisz dobrze słuchać. O... oo! O!... Aha! Powidz sama Lajaleben, przecież to jasne, jak czekolada, że kiedy anioły się skrobią, to ze złości wypuszczają swe zły serca do dyabłów i walą tych dyabłów tak fest po pysku, że dyabłom zęby z piska muszą wyskoczyć i te zęby sypią się na ziemię do nas i nam się zdaje, że to jest grad... Nu?!!

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI.

Stasia Kaziem mając zawróconą główkę,
Lubiła z nim często chodzić na majówkę;
Lecz po dniach wesołych — płaczu bez wyliczeń
Było w jej rodzinie, gdy nastąpił styczeń!



† Z ruchu umysłowego.

Z okazyi wykopania przy ulicy Starowiślnej w Krakowie dwu szkieletów, pochodzących z przed lat mniej więcej stu, wysłaliśmy na miejsce naszego fachowego sprawozdawcę, który orzekł z wszelką stanowczością, iż pochodzą one z ludzi nieżywych. Ponadto powziął on kilka bardzo uczonych wniosków, którymi w najbliższym czasie zajmie się Akademia Umiejętności. I tak, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż już w owym czasie ludzie na świecie umierali, czy się zaś rodzili, tego na pewne twierdzić nie można. Przeciw temu twierdzeniu przemawiałaby okoliczność, iż w grobie dzieci absolutnie nie znaleziono. Dla historyi kultury nie będzie bez znaczenia przypuszczenie, iż ponieważ po śmierci grzebano zwłoki, musiały już wówczas istnieć przedsiębiorstwa pogrzebowe i instytucya grabarzy. Chudość pogrzebanych osobników świadczy o ubóstwie ówczesnych mieszkańców Krakowa, brak zaś wszelkiego odzienia o zepsuciu obyczajów, jakie wówczas panowało. Ponieważ jeden z szkieletów należał, jak z ilości żeber sprawdzono, do mężczyzny, drugi do kobiety, dowód oczywisty, iż już wówczas ludzkość na te dwa rodzaje się dzieliła i że poszczególne osobniki przeciwnych rodzajów zwykły się były ze sobą łączyć. Czy już wówczas znano dzieci, zdaje się być wątpliwem, gdyż w takim razie byłyby prawdopodobnie pochowane razem z rodzicami. Wysunięta wybitnie naprzód szczęka dolna szkieletu żeńskiego świadczy o gadatliwości właścicielki, wprawione zęby o pretensyonalności, silnie rozwinięte kości odnóży górnych o pracowitości lub wojowniczem usposobieniu, za czem przemawia znów dziura skonstatowana w czaszce osobnika rodzaju męskiego.

† Z sali sądowej.

Niedawno miał w Wiedniu miejsce wypadek, o którym zresztą wspominaliśmy i w *Bocianie.* W pewnej winiarni siedziało dwu przyjaciół, którzy nadużywszy nieco alkoholu, zapomnieli o Bożym świecie. Z żartu dał jeden drugiemu klucz od swego mieszkania, ten zaś z tego skorzystał, wieczorem dostał się do małżeńskiej sypialni swego przyjaciela i tam wszedł zupełnie w jego prawa. Po niewczasie przekonała się żona przyjaciela, iż padła ofiarą obcego, a sprawa oparła się o sąd. Pierwsza instancya skazała obwinionego na karę aresztu za oszustwo. Skazany odwołał się do wyższej instancyi, która zniosła pierwszy wyrok, wychodząc z założenia, iż oszustwa przy tem nie było, natomiast wydała orzeczenie potępiające z powodu występku przeciw obyczajności publicznej.

Teraz dopiero zdania prawników zupełnie się podzieliły. Jeśli sypialnia małżeńska ma być uważana za miejsce publiczne, każda z żon jest w prawie zabronić swemu ślubnemu mężowi jakichkolwiek czułości, z obawy, aby się nie narazić na możliwą odpowiedzialność karną. Z drugiej strony oszukany mąż nie może narzekać na przyjaciela domu, iż zamącił mu spokój domowy, gdyż wedle orzeczenia wiedeńskiego sądu, sypialnia jest miejscem publicznem.

Według zdania jednego z najlepszych znawców prawa karnego, należało obżałowanego skazać sądownie za fałszywe meldowanie się i przybieranie nienależącego mu się charakteru urzędowego. W ten sposób byłby i wilk syty i owca cała!

Na pewnej kolei lokalnej.

— Panie naczelniku, byłoby lepiej może nie wypuszczać pociągu!

— E... co mi pan gadasz! Ciekawym dlaczego?

— Pociąg towarowy jeszcze nie nadszedł, mogą się bardzo łatwo spotkać na przestrzeni... Telegrafu nie mamy, nie wiadomo więc, czy wyszedł z poprzedniej stacyi, czy nie!

— To zatelefonuj pan!

— Kiedy połączenie zerwane!

— A kiedy jest *ankunft* towarowego?

— Już tu powinien być!

— E... *lastzugi* spaźniają się zawsze i to grubo. No panie *zugsführer*, *Abfahrt!* A uważaj pan po drodze! Jechać pomału, żebyście nie najechali kogo, bo inaczej odpowiedzialność! No... jazda!

Lokomotywa świsnęła, stęknęła i powoli ruszyła się z miejsca. Pan naczelnik, idąc zwolna ku budynkowi stacyjnemu, rzecze do szybera:

— Widzieliście Janie, w pociągu jedzie czterech księży i pielgrzymka do Kalwaryi. Pan Bóg będzie ich miał w swej opiece, i nic im się złego nie stanie!

. . . .

Po kwadransie wpada szyber do kancelaryi:

— Panie naczelniku! Karambol! Pociąg towarowy najechał na sztrece na personkę...

— A do licha, a to nieszczęście! Że też teraz już takie czasy, że nawet na Pana Boga nie można wcale liczyć!

---

wykrzyknęła gniewnie. — Ja pana nie znam, ale ktokolwiek pan jest, jesteś człowiekiem bez charakteru!!...

Gorący rumieniec oblał piękną twarz nieznajomego młodzieńca.

— Pani! — rzekł poważnie a dobitnie. — Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa pani oszukujesz swego męża, więc wiedz pani sobie, że my mężczyźni zawsze czynimy różnicę *między kobietą a kobietą!...*

Słowa te wypowiedział bardzo dobitnie. Pani Florcia zadrżała i zagryzła wargi. Nieznajomy to zauważył, a gdy spostrzegł, że na twarzy pięknej kobiety maluje się wyraz bezgranicznego wstydu, pospiesznie dodał:

— Lecz dajmy temu spokój! Nie jesteśmy tu po to, aby się nawzajem moralizować!... Każdy postępuje według własnego uznania!...

Pani Florcia podniosła głowę.

— Panie! Jakiem prawem się pan mnie narzuca? — zapytała.

— Pani! — brzmiała odpowiedź — ów młody człowiek, który przed chwilą stąd wyszedł, *nie był mężem pani!...*

— A gdyby tak było?!...

— Hm!... w takim razie, ponieważ nie ma *zasadniczej przeszkody*, nie widzę wcale racyonalnej przyczyny, dlaczego bym nie miał wyciągnąć korzyści, która z tej sytuacyi sama przez się wypływa...

Dwie łzy potoczyły się po policzkach pięknej kobiety.

— Ha! — wykrzyknął nieznajomy z uniesieniem — Stokroć jesteś pani ładniejszą, gdy płaczesz!...

Po tych słowach jeszcze o krok się do niej przybliżył, rozłożył ręce, przycisnął ją do siebie i gorący pocałunek złożył na jej alabastrowem ramieniu!...

— Tego już mi za dużo — wykrzyknęła pani Florcia w najwyższem oburzeniu, odtrącając od siebie nieznajomego. — Wynoś się pan natychmiast, bo inaczej zadzwonię na służbę!...

Zręcznym ruchem, właściwym tylko kotom i kobietom wyśliznęła się z jego objęcia i pobiegła do dzwonka.

— Jeżeli się pan w tej chwili nie wyniesiesz, zadzwonię! — rzekła stanowczo, kładąc różowy paluszek na guziku dzwonka elektrycznego.

— Jeżeli nie leży w interesie pani — odparł nieznajomy powoli a dobitnie — uniknąć skandalu, który bezwarunkowo nastąpi, w takim razie proszę zadzwonić!...

Pani Florcia zatrwożona odsunęła rękę od dzwonka. Młody człowiek się uśmiechnął.

— No, a teraz łaskawa pani?! — cedził przez zęby.

Pani Florcia bezsilnie oparła się o ścianę. Na polu tymczasem zmrok zapadał. Już przed godziną powinna była być w domu. Bardzo, bardzo się już spóźniła.

— Droga pani! — zaczął nieznajomy mówić prędko — Ja dzisiaj wieczór... jak już wspomniałem... wyjeżdżam na stały pobyt do Paryża... prawdopodobnie nigdy więcej w życiu się nie spotkamy... ja nie wiem, kto pani jesteś... a pani nie wie, co ja za jeden...

Pani Florcia rzuciła na niego spojrzenie pełne bezdennej nienawiści.

— Ach!... Jaki pan *bez-wstyd-ny!!* — szepnęła...

W pokoju było już prawie ciemno tak, że nie mogli już nawet wzajemnie rozróżniać swoich rysów twarzy. Czas naglił, trzeba było wreszcie zakończyć tę historyę. Miała tylko jedną myśl, która, jak się jej zdawało, była ostatnią deską jej ratunku. Zbliżyła się do niego, zimnemi jak lód rączętami ujęła jego ręce, dumnie się wyprostowała i, patrząc na niego wzrokiem pełnym bezgranicznej nienawiści, zapytała głosem rozbitym:

— Panie! Czy pan byłbyś w stanie dotknąć się kobiety, która ci w oczy mówi, że pana z głębi duszy *nie-na-wi-dzi?!...*

— Gdyby była tak uroczo piękną, jak pani!... dlaczego nie?...

Pani Florcia zakryła swą twarzyczkę rękami i wyszeptała tylko jedno słowo:

— *Po-dły!!!...*

Poczem chwiejnym krokiem skierowała się ku otomance...

* * *

A sens moralny?

Kobieta, gdy się raz wyzbędzie tytułu do nazywania jej *uczciwą*, musi być przygotowaną na to, że się może znaleźć w sytuacyi, w jakiej nigdy *uczciwa* kobieta znaleźć się nie może...



Po wyjeździe na świeże powietrze.

Czcigodna moja małżonka, Pelagia z Totumfackich 1-mo voto Trzyprztycka, 2-do Ciuciumkiewiczowa, 3-io nosząca skromne nazwisko niżej nie podpisanego autora, z całą fornalką, składającą się z czterech córek wraz z przyległościami (proszę nie brać tego za złe, na owe przyległości składa się służąca, piesek, dwa koty i klatka z kanarkami) zawitała szczęśliwie do Nowego Targu, skąd następnego dnia rano, furką miała wyruszyć na miejsce wakacyjnych wywczasów. Ponieważ ściśle według przepowiedni kalendarza stuletniego padał ulewny deszcz, rozgościły się panie w jednym z miejscowych zajazdów, noszącym szumne nazwisko hotelu. Wieczór już zapadał, trzeba było pomyśleć o noclegu. Służącą wysłano do apteki po Zacherlin, gdyż czcigodna moja połowica obawiała się pluskiew, córki na sznelsiderku zajęły się przygotowaniem kolacyi, składającej się z zapasów, przywiezionych z Krakowa. Pannom jednak chodziło co innego po głowie (proszę nie brać tego dosłownie). Od samej Chabówki prześladował je obraz dorodnego młodzieńca, ubranego w serdak, kapelusz z piórkiem i uzbrojonego w oryginalną zakopańską ciupagę. Widocznie droga jego szła tym samym szlakiem, gdyż i on wysiadł w Nowym Targu i zamieszkał w tym samym hotelu. Ponieważ brakło pod ręką rumianku, panny na guzikach stanika doświadczały wyroczni: kocha, czy nie kocha, a zamiast myśleć o kiełbaskach, które się grzały, roiły złote myśli, dla której będzie on owym wymarzonym królewiczem z bajki. Woda tymczasem wykipiała, narobiło się smrodu, matka zrobiła piramidalną awanturę i wreszcie jakoś uspokoiło się wszystko.

Trzydziestoletnia Zuzia marzyła w jednym kącie, iż jej z wieku i urzędu należy się ów młodzieniec, młodsza od niej o dwa lata Zosia cerowała pończochę, Mańka w braku żelazka poprawiała loki na pogrzebaczu rozgrzanym nad świeczką, z którą się nigdy nie rozstawała, najmłodsza Frania odgadywała zagadki w *Nowościach Illustrowanych*. Mojej czcigodnej magnifice jakoś było niewyraźnie na sercu, w Jordanowie kupiła sobie czereśni, w Chabówce napiła się piwa... no i słabość gotowa.

. . . .

W sąsiednim pokoju roztasował się tymczasem nasz młodzian, który taką rewolucyę wywołał w serduszkach panien, niczem owe czereśnie i piwo w żołądku mamy dobrodziejki. W kwadrans po przybyciu, zawołał żydka, który pełnił obowiązki kelnera a zarazem pokojówki i zapytał go dyskretnie, kto są owe panie, które zajęły sąsiedni numer. Żydek, któremu chodziło o honor domu, a nie chciało się fatygować do właściciela, by przeczytać kartkę meldunkową, oświadczył z tajemniczą miną:

— Proszę pana dobrodźeja, to jest żona i córki od jednego radcego z Krakowa. Uni tu mają niedaleko wiesz... aj... gewałt... zapomniałem, jak się ona poczebuje nazywacz!

— Dziękuję! — odparł młodzian i ofiarował koronę w nagrodę za objaśnienie.

Po wyjściu kelnera oddał się słodkim marzeniom, widząc się już mężem najmłodszej, najprzystojniejszej i najtęższej z pomiędzy sióstr, która jako najmłodsza latarośl z pewnością najbardziej jest lubianą i zapewne otrzyma lwią część spadku.

Powoli zmierzch zapadał, młodzian ciągle myślał i marzył. Wtem usłyszał skrzypnięcie drzwi sąsiedniego numeru, który zajęły owe panie, a potem kroki, które znikły gdzieś w oddali. Ponieważ w Nowym Targu nie wszędzie przestrzegają przepisów policyjnych co do utrzymania porządku w lokalach publicznych, na korytarzu było ciemno, choć oko wykol. Młodzian, otwarłszy drzwi do sieni, rozglądał się uważnie, nie mógł jednak nic zobaczyć. Po chwili przesunęła się koło niego jakaś postać i zniknęła w drzwiach, za które biegły wszystkie jego marzenia. Tak, nie był to kto inny, tylko bogini, która od pierwszej chwili zajęła sobą całe jego jestestwo, a po rewelacyach kelnera opanowała je w zupełności. Ten sam krok, te same kształty. Nie zważając, jakie to może mieć następstwa, chrząknął dyskretnie, postać zniknęła jednak w oświetlonym pokoju.

Cofnął się więc do swojego numeru, nie zapalił jednak światła i drzwi zostawił uchylone, pewny, że jeśli na nim owa piękność zrobiła takie wrażenie, *eo ipso* musiał i on jej się podobać. Odważnie więc do dzieła, pomyślał sobie, bo tylko śmiały zwycięża.

Po kilkunastu minutach otwarły się znowu sąsiednie drzwi i te same kroki rozległy się w sieni. Nie zważając na następstwa, zdecydowany jeszcze dziś się oświadczyć, lokator nasz wysunął się chyłkiem w sam czas, gdyż udało mu się objąć w gorący uścisk te same kształty. Serdeczny pocałunek wycisnął na ustach najdroższej, ta jednak wyrwała się z jego objęć i wyszeptała niespokojnie:

— Przepraszam... bardzo przepraszam... zaraz wrócę! — i pobiegła szybko w stronę końca korytarza, mnąc w ręce jakiś papier, zapewne list miłosny.

Gdy po chwili, wróciła już spokojniejszym krokiem, młodzian ujął ją znowu w pół, a przytuliwszy się do niej, w słodkiem uniesieniu wyszeptał:

— Aniele! Kocham cię całem sercem, ponad siły, całem swem jestestwem! Bez ciebie żyć nie mogę! Czy podzielasz to uczucie? Powiedz jedno słowo, a zrobisz mnie najszczęśliwszym z ludzi!

— Ach... nie spodziewałam się takiego wyznania! — wyszeptał głos cichy — wyjdź pan później, skoro moje córki pokładą się spać!

W młodziana, jakby piorun strzelił. W jednej chwili zniknął w swym pokoju, zaryglował drzwi za sobą, a choć potem słyszał kroki w korytarzu i jakieś dyskretne chrząkanie, nie ruszył się z miejsca, na którym jakby skamieniał. Nazajutrz wczesnym rankiem opuścił Nowy Targ, ślubując sobie, iż nie będzie szukał miłosnych przygód w żadnym hotelu, w którym korytarze nie są wieczorem choćby naftą oświetlone!

. . . .

Po powrocie do Krakowa wyznała mi małżonka swe usiłowane wiarołomstwo, wspaniałomyślnie jej jednak przebaczyłem!

PAŹ I KSIĄŻĘ.

W starym zamku, który zdobi
Wieża niebosiężna,
Wiódł swój żywot stary książę
I młodziutka księżna.

A gdy książę swój czas cały
Przepędzał z dworzany,
Księżnę panią bawił pazik,
Pacholik cacany.

I gdy książę rozpatrywał
Polityczne hece,
Młody pazik księżnę panią
Miał w swojej opiece...

Raz jednakże książę rzucił
Rządowe debaty,
I zawitał niespodzianie
Do księżnej komnaty...

A dworzanie usłyszeli
Jak w cudnem zaciszu
Książę nagle krzyknął: „Tutaj —
Co robisz urwiszu?"

Pomyśleli więc dworzanie:
Awantura nowa,
Księżna pani nie pomoże,
Spadnie pazia głowa!...

Lecz niebawem wrócił książę
Z uśmiechem na twarzy
I do dworzan zasępionych
Tak wesoło gwarzy:

„Z mego pazia dobry chłopiec,
Zna swe obowiązki,
Kiedym nadszedł, właśnie księżnej
Zapinał podwiązki!..."

Nowomodny autor.

Autor: Jeśli panie redaktorze robota moja nie wypadła może tak, jakby powinna, proszę mieć mnie za wytłómaczonego. W ostatnich dniach byłem tak zajęty, że czas na napisanie tej rozprawy musiałem formalnie kraść!

Redaktor: Co... nawet czas?!

W Nowym Jorku.

Chińczyk: Ach, moje panie! Przepraszam bardzo, ale dziś jestem zmęczony, były bowiem u mnie dwie misyonarki, które mnie nawracały. Może panie będą łaskawe pofatygować się jutro, to może da się coś zrobić!

Z ogródkowego teatru.

— Jakże ty Mańka dajesz sobie radę... W lecie to jakoś idzie, boś jest chórzystką... ale w zimie?

— Na zimę mam zawsze jakiś proces o alimenta, to człek z tego wyżyje!

Sprawa Toselli.

Jak się dowiadujemy mała Monica Pia rozwija się nader prawidłowo i cieszy się doskonałą pamięcią. Niedawno sprawiła ona matce w dzień jej urodzin prawdziwą niespodziankę, recytując z pamięci imiona i nazwiska wszystkich jej dotychczasowych wielbicieli.

Dobra rada.

— Słuchaj Zosiu, gdyby baron był przypadkiem zanadto natarczywy, ty bądź głuchą na wszystko!

— Kiedy on mamusiu przy tem nic nigdy nie mówi!

W separatce.

— A dlaczego pan zawsze z dwoma damami chodzi do separatki?

— Wiesz kotku, moja żona jest tak miła i przystojna, że jedna kobieta nie jest mi w stanie jej zastąpić.

Na Grzegórzkach.

— Wojtek, a kiedy się ty ze mną ożenisz? Nasz chłopak ciągiem pyta się o to!

— E... idź głupia! Małżeństwo jest tak ważnym krokiem, że przy nim nie zważa się na gadanie dziecka!

W kąpielach.

— Czy nie zezwoliłabyś pani, bym zastąpił jej męża w czasie jego nieobecności?

— Więc pan jesteś amatorem platonicznego stosunku?

* * *

Bankier Goldfisch: Wie pan, że muszę drogo płacić za mieszkanie, tego mi nie żal, że taksa kuracyjna taka wysoka i to mnie nie boli, ale, że muszę płacić za kąpiele... to są wyrzucone pieniądze!

Fatalne omyłki druku.

Według badań profesora Hruszewskiego Ukraińcy należą także do **Sermatrów**.

* * *

Nieubłagany woźny wyciągnął biednej wdowie z **kupra** ostatnie dwie **łydki** i zabrał je na zaległy podatek.

* * *

Panna Zofia otrzymała jako prezent ślubny wspaniały **hegar** do pokoju sypialnego.

* * *

Na drugie śniadanie zjadł pan Kalasanty **furę** z ziemniakami i zagryzł kiszonym **ogierkiem**.



— Więc pani miałaby ochotę zrobić ze mną małą wycieczkę w góry?

— Dlaczegóż by nie?

— W takim razie zaraz po południu czekam na panią „pod Gewontem" i zaraz stamtąd wybierzemy się w drogę. Zwiedzimy najpierw „Czarny staw"....

— E... co pan gada! Przecież ja jestem blondynka!



— Uważaj Zosiu! Przy tenisie bardzo łatwo jest upaść!

— Niech się ciocia nie obawia. Pan Edward dał mi wczoraj wieczorem pierwszą lekcyę i powiedział, że za miesiąc będę grać już doskonale...

— Uważaj moja droga, by po dziewięciu nie było gorzej!



— Kraków we wakacye strasznie opustoszał. Choć piszą po dziennikach, że zostało bardzo wielu słomianych wdowców, którzy są materyałem bardzo zapalnym, ja tego, jak dotąd, powiedzieć nie mogę!



— Jak pani zapatruje się na kwestyę uświadomienia płciowego nieletnich dziewcząt?

— Czego mi pan głowę niepotrzebnie zawraca? Po pierwsze nie jestem wcale nieletnią, a po drugie taki znany jak pan niedołęga, chyba jeszcze nikogo nie uświadomił!



— Że panią kocham, na to daję ci dowodów bez liku....

— E... takie dowody jak twoje, nie przekonają mnie wcale. Ja jestem kobietą twardych zasad, a na tem ci właśnie zbywa....



— Ach! ty mistrzu, ile razy raczysz mnie odwiedzić, przepędzasz czas tylko przy tym nieznośnym fortepianie! Na inne meble ani spojrzysz....

— Wszak fortepian to mój żywioł!

— Ja zaś z mych mebli najlepiej lubię otomanę i chciałabym, by podzielali to i moi znajomi!



— Więc jutro zaraz po obiedzie wyjeżdżamy w podróż poślubną?

— Dobrze mój drogi, wybierz tylko jaki odpowiedni pociąg...

— Najlepszy będzie pospieszny w nocy.

— O... nie! Ten przecież za prędko jedzie, a zbyt rzadko staje...



— Jacy ci mężczyźni próżniacy! Stoję tu pod drzewem już od kwadransa, a ten facet tylko stęka i wzdycha, a ani myśli zabrać się do roboty!

Z życia studenckiego.

Pewien akademik stał wieczorem przed drzwiami pewnego znanego domu przy ulicy Pawiej, wyciągnął z kieszeni portmonetkę, liczył i liczył, ale jakoś rachunki nie wypadały według jego myśli. Już miał odejść, gdy wtem z bramy wyszedł jego wuj, znany z swych purytańskich zasad. Obaj z zakłopotaniem spojrzeli na siebie, pierwszy zoryentował się jednak w sytuacyi wujaszek, a widząc pugilares w ręku siostrzeńca, wyciągnął co rychlej swą sakiewkę i wciskając niebieski papierek w dłoń siostrzeńca, rzekł z tajemniczą miną: — Ale dyskrecya!

Siostrzeniec, zadziwiony przyjemnie obrotem sprawy, schował pieniądze do kieszeni, odpowiedział: — Dyskrecya jest rzeczą honoru! — i z ukłonem wszedł do bramy, którą wuj właśnie opuścił.

* * *

Ten sam młodzieniec naciągnął swego wuja na sto koron, których koniecznie potrzebował, aby się przygotować do egzaminu. Wuj dał się przekonać i przysłał żądane pieniądze, a młody człowiek wesoło pospieszył do domu, aby się zabrać do pracy. Wieczorem zabawił się nieco, a gdy nazajutrz rano wybierał się na wykłady, jakież było jego przerażenie, gdy owej stukoronówki, pomimo skrzętnych poszukiwań nie mógł nigdzie odnaleźć. Szukał jej kilka tygodni, ale napróżno! Dopiero po dłuższym czasie, gdy raz przypadkowo otworzył książkę, z której uczył się do egzaminu w owym pamiętnym dniu, kiedy to wuj nadesłał monetę, znalazł setkę ową akurat w tem miejscu, które ostatni raz czytał!

Z nad morza.

— Tateleben! Co to jest przypływ i odpływ morza?

— Widzisz Icuniu, geografowie powiadają, że zależy on od księżyca, ale powstaje i wtedy, kiedy nasza mama idzie się kąpać. Gdy ona wchodzi do wody, to wtedy jest przypływ, a gdy wyjdzie na brzeg, woda się znowu cofa!

W restauracyi.

— Proszę o ładną wieprzową dla pana radcy cesarskiego!

Kucharz: Pan się chyba pomylił panie Józefie, o ile mi się zdaje, to panowie radcy cesarscy jadają tylko koszerne potrawy!

Mądra papuga.

Pewien wzięty w Krakowie dentysta miał w swej poczekalni papugę, nader miłe stworzenie, które czekającym na swą kolej pacyentom uprzyjemniało bolesne chwile. Papuga co chwila odzywała się z klatki:

— Cierpliwości moi państwo! Jeden po drugim! Dla każdego coś zostanie.

Pacyenci zapominali na chwilę o swych dolegliwościach i czekali cierpliwie. Nieszczęście jednak chciało, iż służący nie zamknął drzwi klatki, a papuga uciekła przez otwarte okno. Nieuczciwy znalazca nie oddał jej właścicielowi, lecz sprzedał ją handlarzowi zwierząt, a od niego dostała się do pewnej pani, cieszącej się nienajlepszą sławą, ale za to względami złotej młodzieży i słomianych wdowców.

Raz zdarzyło się, iż odwiedził ową panią pan hrabia X., gość u niej stały, jednak w tym dniu niespodziewany. Pokojówka oświadczyła przybyłemu, iż pani dzisiaj nie przyjmuje. Już miał odejść, gdy wtem rozległ się z klatki chrapliwy głos:

— Cierpliwości moi państwo! Jeden po drugim! Dla każdego coś zostanie!

Hrabia namyślił się i postanowił czekać.

ooo

Strejk głodowy sufrażystek.

W Londynie sufrażystki zajęły w zupełności uwagę publiczną swymi występami, które raz im się udają, drugi raz nie. Pani Dunlop za rozlepianie podburzających ogłoszeń skazaną została na więzienie, aby się z niego jednakże uwolnić rozpoczęła strejk głodowy. Chciano ją przemocą żywić mlekiem, dzielna kobieta odparła jednak z godnością:

— Sufrażystki mleka nie przyjmują, ani go nie dają!

W przedpokoju.

— Ależ proszę pana panienka jest już prawie rozebrana...

— Nic nie szkodzi... mogę poczekać chwilkę dopóki się całkiem nie rozbierze...

Także powód.

— Czy słyszałeś, Kleksiński dostał stypendyum na wyjazd do Włoch?! Nie mogę pojąć, jak komisya mogła zrobić coś podobnego. Przecież to taki bazgracz! — zapytał jeden z malarzy spotkanego na ulicy kolegę.

— Całkiem prosta rzecz — odparł zagadnięty — on od członków komisyi napożyczał tyle pieniędzy, że wreszcie postanowili je od niego odebrać.

GDY REALNEJ PRAWDY BRAK...

(Kuplet).

Autorowi po premierze
Rzekł nasz znany krytyk N.:
— W tym dramacie, mówiąc szczerze,
Widzę kilka niezłych scen!

Ganić wcale go nie myślę,
Mam na pański talent wzgląd,
Chociaż rzeczy biorąc ściśle,
Jest w nim kardynalny błąd!

Jeden błąd i jedna luka,
Zgodzi się pan ze mną wszak,
Tam jest tylko sztuka, sztuka,
Lecz realnej prawdy brak!

II.

Nowożeńcom przykro, jeśli
Długo trwa weselny kram —
Wkońcu goście się wynieśli
On z nią został sam na sam.

Ach! wspomnienie to urocze,
Starła z buzi blansz i róż
I odpięła też warkocze
I wyjęła ząbki już!

Mąż się palcem w czoło puka,
Widząc to i wzdycha tak:
„Wszędzie tylko sztuka — sztuka,
Lecz realnej prawdy brak!“

Między ministrami francuskimi.

— Wyobraź sobie, ten szubrawiec uderzył mnie w twarz!

— Co ty mówisz? w takim razie powinieneś go natychmiast wyzwać!

— Tak... dobrze ci gadać! Dostać w pysk i jeszcze musieć wyzywać! Niema głupich!

Przezorna.

— Słyszała pani Maciejowa, nasza sąsiadka miała wczoraj powić trzynaste dziecko, ponieważ to jest jednak nieszczęśliwa liczba, postarała się o bliźniaki!

Rozmowa podlotków.

— Wiesz Zosiu, ja się ogromnie wstydzę pokazywać w tym kostyumie kąpielowym.

— Nie rób sobie nic z tego — tłumaczy starsza koleżanka — jeśli w tym karnawale rodzice zaprowadzą cię na bal, to przyzwyczaisz się do jeszcze większych dekoltaży!

Arystokratka.

— Pani baronowa kąpała się zapewne w Jaszczurówce?

— Co... ja miałabym się tam kąpać, gdzie kąpała się w zeszłym tygodniu moja pokojówka?! Shocking!

Z Zakopanego.

— Czy to prawda, że w zeszłym tygodniu skojarzyło się w Zakopanem sześć nowych par?

— Ależ blaga przyjacielu! To klimatyka rozpuszcza umyślnie takie wieści, aby zrobić reklamę dla tego uzdrowiska. Będziesz widział, jaki teraz będzie napływ różnych panien i wdówek na wydaniu!

* * *

— Panie, jeśli pan się odważysz jeszcze raz bez zapukania wejść do mego buduaru, podczas gdy ja się ubieram, to zawołam mojego męża, a on już z panem zrobi porządek!

— Niech się pani nie irytuje! Ja przyszedłem tylko, aby pani powiedzieć, że jej mąż poszedł właśnie w odwiedziny do mojej żony!

W biurze wywiadowczem.

— Przepraszam, czy tu jest biuro wywiadowcze?

— Do usług pana dobrodzieja. Czem mogę służyć?

— Chciałbym się proszę pana dowiedzieć, gdzie ja wczoraj zostawiłem swój parasol?

Nowy zawód.

Pewien fotograf ogłosił w gazecie, iż potrzebuje modelek, któreby mógł zdjąć do seryi kart widokowych. Rzecz prosta zaznaczył wyraźnie, iż reflektuje tylko na przystojne osobniki. Ogłoszenie zatytułowane było: Do szanownych pań artystek i t. d....

Ponieważ przystojnych kobiet jak wiadomo jest coraz mniej na świecie, mało też miał zgłaszających się kandydatek. Najprzystojniejszą z nich była pewna, nieco już podstarzała, kokota, fotograf jednak sądził, że przy użyciu sztucznego oświetlenia dadzą się na obrazku usunąć pokrywające jej twarz tu i ówdzie fałdy skórne i zmarszczki. Aby się przekonać, na jakie sceny mimiczne może liczyć u swej modelki, zapytał ją na wstępie:

— Pani wie, że ogłosiłem zaproszenie do zgłoszenia się do pań artystek i t. d. Czy pani jest artystką?

Po chwilowem ociąganiu się odparła zagadnięta:

— Przez rok byłam proszę pana w teatrze...

— No, a teraz czem pani się trudni?

— Ja jestem teraz... i t. d.

Także pretensya.

— Słuchaj Mańka, jaki ten Franek głupi! Wczoraj zrobił mi znowu scenę zazdrości i powiedział, że zastrzeli każdego, kto się do mnie umizga!

— I cóż ty na to?

— Ano nic! Powiedziałam mu, aby sobie kupił karabin maszynowy, bo z rewolwerem lub browningiem nie dałby sobie rady...

Przyjemności lekarza kasy chorych.

Doktór zbiera się pospiesznie, zawezwano go do ciężko chorej kobiety, która według opowieści, leży w agonii. Nie mogąc znaleźć kaloszy, zarzuconych gdzieś przez służącą, gniewa się i klnie, na czem świat stoi. Wtem otwierają się drzwi, a przez nie z trudem wciska się potężne cielsko, należące do pani Maciejowej, obywatelki z Grzegórzek.

— Czy jest pan doktór w domu? — pyta przybyła.

— Jest, jest! — odpowiada doktór pospiesznie — ale proszę przyjść nieco później, obecnie spieszę się do konającej kobiety.

— Całuję rączki panu konsyliarzowi! Ja przyszłam prosić do mojego męża na Grzegórzki. Ale zaraz, bo z nim bardzo źle!

— Co mu dolega?

— Oj panie doktorze kochany. Źle, bardzo źle! Nic nie je, nie pije, a frybra to tak nim trzęsie... — to powiedziawszy, zaczyna podrygiwać na wszystkie strony, aby pokazać, jak strasznie cierpi jej zacny małżonek.

— Moja droga pani, jak tylko się odbędę z tamtą konającą kobietą, zaraz przyjadę na Grzegórzki. Który numer?

— 89, za figurą na prawo, potem znów na lewo. Ale proszę niech pan dochtur jedzie zaraz, bo może będzie potem za późno. Oj bo tego chudziaczka to tak strasznie frybra trzęsie!

— Za pół godziny będę tam z pewnością!

— Oj Boże, o ja nieszczęśliwa, a on tam tymczasem odda ducha!

— Pospieszę się, pospieszę. Niech się pani nie boi. Proszę iść do domu i czekać na mnie.

— Oj! Wielmożny panie dochtorze, ino rychło, bo mój biedny chłopisko.... — i poczyna na nowo szlochać.

Doktór wychodzi pospiesznie, pani Maciejowa wytacza się za nim z mozołem, szepcząc ciągle:

— Byle prędko panie konsyliarzu, byle prędko!

— — — — — — — — — — — — — —

Krowodrza. Przy łóżku chorej stoi mąż, na brzegu łóżka siedzi doktór.

— Cóż więc brakuje pańskiej żonie?

— Och panie doktorze, ona jest za przeproszeniem pańskiej godności w innym stanie i ma apetyt na rozmaite rzeczy....

— Aha!

— Ot, jak zwyczajnie babom w takim stanie to się różnych rzeczy zachciewa...

— No i cóż jadła?

— Dziś bardzo mało! Dwie kromki chleba z masłem i pięć kwargli, na więcej nie miała apetytu, a potem strasznie ją dręczyło pragnienie i wypiła dwa kufelki piwa, ale małe... Potem zrobiło się jej słabo i zjadła kawałek chleba z powidłami i trzy kiszone ogórki. Jakżeby człowiek mógł odmówić chorej osobie? Na to wypiła kwaterkę miodu, a że potem paliło ją na wnątrzu, dałem jej pół kwarty kwaśnego mleka....

— Tak!

— A teraz gniecie ją w dołku i boli ją w całym brzuchu i boję się, żeby nie umarła, bo skąd tu wziąć na pogrzeb!

— Wstydziłbyś się pan wzywać mnie do takiego głupstwa. Po objedzeniu się musi przecież każdego brzuch boleć... Dajesz pan znać, że kona już pańska małżonka, a tymczasem nic groźnego. A ja przez pana nie mogłem pójść do ciężko chorego człowieka, który leży w strasznej gorączce i kto wie, czy doczeka mego przybycia. Dać żonie na przeczyszczenie, jutro będzie zdrowa, a do głupstw lekarza proszę drugi raz nie wołać!

— Do głupstw! do głupstw! A za co ja bez cały rok płacę do *Krankenkasy*, żebym za to nie miał zawołać doktora, kiedy mi żona zachoruje! Do panów to doktorzy lecą, a ty biedaku konaj!

— — — — — — — — — — — — — —

Grzegórzki. Doktor przybył w pół godziny, ale pana Macieja nie zastał. Nie myśl zacny Czytelniku, iż nie zastał go przy życiu, nie zastał go tylko w domu, gdyż pan Maciej poszedł na miodek do Robackiego.

— No jestem moja pani. Jakże z mężem?

— Tak... to teraz pan dochtór przychodzi — rzecze energiczna niewiasta, biorąc się pod boki. — Taka to dola biednego! Czekaj na dochtora, który tymczasem poszedł do państwa, gdzie może piątkę zarobić. A ty bidoku zdychaj, jak pies. Płać do kasy chorych ostatni grosz, a jak jesteś śmiertelnie chory....

W tem miejscu odsapnęła. Z przerwy skorzystał doktór i tłomaczy:

— Ależ nie gadaj pani głupstw! Nie potrzebuje mnie pani uczyć, ja znam swoje obowiązki. Wracam właśnie od biedaka. Lekarz nie robi różnicy między bogatym, a ubogim. No i cóż z mężem?

— Ano, pewnie miał czekać, aż się panu doktorowi spodobo przyjść do niego....

— Nie rozumiem pani! Gdzież jest?

— Kozoł się panu kłaniać i pozdrowić. Poszedł do Robackiego, a jutro rano pójdzie do kasy chorych, żeby wiedzieli, jakich mają dochtorów. Będzie o tem wiedział i Daszyński i Diamand i Hudec! Brać pieniądze to potrafią, ale jak trzeba iść do biednego, to niema czasu! Adje... Adje... Bądź pan zdrów!...

— — — — — — — — — — — — —

I taka przyjemność powtarza się przynajmniej sześć razy w tygodniu!

Z TEKI HUMORYSTY.

Sam się nigdy chwalić nie chcę,
Więc też wyznać muszę szczerze,
Że to dumy mej nie łechce,
Gdy wzór ze mnie inny bierze....

Lecz, choć sam się nie chcę chwalić,
Wśród chwalb własnych tonąć dymu,
Muszę przecież się użalić,
Że mnie kradną z — pseudonimu...

By uniknąć zatem sporów
I po sądach wciąż nie biegać,
Praw autorskich dla mych tworów
Muszę ostro wciąż przestrzegać!...

Lecz czasami są... utwory
(Proszę na mnie już polegać),
Gdzie nie jestem wcale skory
Praw autorskich mych przestrzegać!...

I po sądach się nie kręcę
Choć zapada wyrok mylny,
Bo, żem ja w tem zmaczał — ręce,
Tego nie wie — sąd cywilny...

U pana ministra finansów.

(Rzecz dzieje się w Wiedniu w r. 1910).

Chór posłów: Ależ my mamy już dość podatków!

Minister: Chwileczkę cierpliwości..... podatek spadkowy w Niemczech i Anglii daje wcale dobre rezultaty....

Chór: Co mają Niemcy, to i my musimy mieć. Z Anglią żyjemy także obecnie na dobrej stopie, więc możemy wreszcie uchwalić panu ten podatek...

Minister: W Wenezueli zaprowadzono podatek od ogłoszeń!

Chór: Taka głupia Wenezuela ma podatek od ogłoszeń, a u nas go niema? To wstyd! Uchwalimy także!

Minister: W Tybecie jak słyszałem, obowiązuje podatek od klozetów....

Chór: Przecież i my mamy klozety. Nie dajmy się wyprzedzić... Uchwalimy.

Minister: W Labradorze płacą podatek od pieców!

Chór: Możemy i my taki sam uchwalić!

Minister (w coraz lepszem usposobieniu): Podobno w Peru opodatkowane są pluskwy!

Chór: Co? pluskwy? Jazda naprzód i my płaćmy podatek od pluskiew.

Minister: Podatek od wódki....

Chór: Taki mamy już przecie!

Minister: Pozwólcie mi się wygadać! W związku z podatkiem od wódki jest podatek od śmiania się, który na Celebes przyjęty został ogromną większością...

Chór: Co nas może obchodzić większość na Celebes? My mamy naszą własną większość, choćby pięciu ministeryalnymi głosami. Ale zresztą możemy i ten podatek uchwalić!

Minister: Dziękuję panom za tę patryotyczną gorliwość o dobro naszej Ojczyzny.... Tymczasem mi tyle wystarczy, na drugi rok mam przygotowany projekt podatku od lewatyw, świeżego powietrza, całusów, zaręczyn, urodzin, imienin, rozwodów, wydziedziczeń, złamań i zwichnięć, rwania zębów, katzenjamerów, zdrady małżeńskiej i kilka innych.

Chór: Uchwalimy także... ale bójcie się Boga, spauszalujcie nam dyety, bo inaczej to przyjdzie zdechnąć człowiekowi z głodu!

Po powrocie ze świeżego powietrza.

— No jakże się bawiłeś tam na wsi?

— Powiadam ci doskonale. Codziennie popołudniu łowiłem ryby na wędkę, a obok moja żona t a k ż e spała.

A to pech!

— Wyobraź sobie, pierwsza narzeczona porzuciła mnie, ponieważ nie umiałem grać w tenisa, druga zaś puściła mnie kantem, ponieważ nie okazywałem zamiłowania do diabola. Z trudem wynalazłem trzecią, ta znów chce, abym jeździł na łyżwach z kółkami!

Skromny.

Radca: Pańska żona, jak widzę, odprowadza pana codziennie do biura?

Dyurnista: Tak jest panie radco dobrodzieju. W ten sposób odbywamy naszą podróż poślubną.

Z listu miłosnego.

...co się tyczy moich uczuć względem Pani, o czem miałem przyjemność mówić z nią za ostatniem naszem widzeniem się, to donoszę, iż 1) bez Pani od daty niniejszego listu żyć nie potrafię, 2) posiadam wiarygodnych świadków, którzy są w stanie potwierdzić prawdziwość niniejszych zeznań, 3) spodziewam się przychylnej odpowiedzi w sprawie naszego pobrania się, w którym to celu załączam przy niniejszem należycie ofrankowaną kopertę.

Która godniejsza?

W dzienniku urzędowym ukazało się ogłoszenie, donoszące, iż jest do oddania w dzierżawę trafika. Pierwszeństwo mają niezaopatrzone wdowy po urzędnikach państwowych, które podania swe mają wnosić do tego, a tego dnia, na ręce tej, a tej władzy.

Następnego dnia rano poczekalnia pana ministra finansów przepełniona petentkami. Jedną z pierwszych, którą wpuszczono do gabinetu, jest ubogo odziana wdowa, czekająca od szóstej rano.

— Pani przychodzi w sprawie trafiki?

— Tak jest ekscelencyo...

— Nazwisko?

— Franciszka X.

— Mąż był urzędnikiem?

— Tak jest ekscelencyo, przy finansach.

— Krewnych, którzyby pani mogli dopomódz nie ma pani?

— Sama jestem na świecie!

— No dobrze. Może pani iść do domu. Jeśli nie znajdzie się godniejsza, otrzyma pani trafikę!

. . . .

W tej samej chwili zajeżdża przed gmach ministeryalny powóz, z którego wysiada ekscelencya Y. i spieszy na górę. Naturalnie puszczają go zaraz.

— A... serwus! Co nowego? Czem mogę służyć?

— Mój drogi, chciałem pomówić z tobą w sprawie tej trafiki.

— Proszę... proszę. Czy masz może jaką protegowaną?

— Tak jest, znam pewną ubogą wdowę po urzędniku państwowym.

— A czy nie jest ona zaopatrzoną? Czy nie ma zamożnych krewnych, którzyby ją mogli wspomódz? Pytam tylko dla formy!

— Ma tylko brata, ale ten lada dzień może stracić posadę....

— Uwzględnię o ile możności... A nazwisko?

— Marya Y., moja bratowa, ale to jej przecież nie powinno zaszkodzić. Nie prawda?

— Naturalnie! Serwus!

— Serwus.

Po odejściu kolegi wyszeptał pan minister: „Pfe! to mi się nie podoba!“

. . . .

W kilka dni spotyka się pan minister finansów z ekscelencyą Y.

— Czy sprawa z trafiką już rozstrzygnięta?

— Tak... Ale niestety znalazła się godniejsza kandydatka.

— Co? godniejsza od m o j e j bratowej? Któż to taki?

— M o j a bratowa! — odparł pan minister.

† Zajęcie całodzienne akademika.

Według ułożonego planu:

Rano: Wykłady na uniwersytecie.
Po obiedzie: Wypoczynek w domu.
Popołudniu: Zajęcie w laboratoryum.
Wieczór: Krótki spacer i spoczynek nocny.

W rzeczywistości:

Rano: Spoczynek w czasie wykładów po nieprzespanej nocy.
Po obiedzie: Wypoczynek w domu.
Popołudniu: Spacer z Lolą na Panieńskie Skały.
Wieczorem: Umysłowa praca pod wezwaniem Bakchusa.
W nocy: Zajęcie praktyczne z anatomii pod znakiem Wenery.

† Z koszar.

Pan dywizyoner zapowiedział w koszarach swą wizytę. Rzecz prosta, że wszystko wyczyszczono i wypucowano do tego stopnia, iż każdy gwóźdź świecił się zdaleka. Żołnierze odświętnie przybrani oczekiwali na zjawienie się przełożonego, tak zaś zwane *unfermy* pochowano na strychu. Jego excellencya przybył w oznaczonym czasie i obszedł cały budynek, wyrażając wszędzie swe zadowolenie. Gdy był na trzeciem piętrze i miał już wracać, coś go skusiło i kazał się zaprowadzić na strych. Towarzyszący mu oficerowie nie byli z tego zadowoleni, trudno jednak sprzeciwiać się woli przełożonego. Znalazłszy się pośród starych gratów, jakimi strych był zawalony, zbliżył się generał ku beczce i podniósł wieko, by zobaczyć, co się w niej mieści. Jakże się jednak zdziwił, gdy spostrzegł w jej wnętrzu skulonego landwerzystę.

— A tam kto? — zapytał.

— Melduje posłuśnie, Excellenz, landwerinfanteryst Kozik z trzeciej kompanii — brzmiała odpowiedź.

— Co on tam robi?

— Melduje posłuśnie, mam rozkaz siedzieć w beczce, póki excellencya precz sobie nie pójdą!

Zmodyfikowane przysłowie.

— Powiedz mi, z kim obcujesz, a ja ci powiem, co wiem o nim.

— Powiedz mi, dokąd wyjeżdżasz na świeże powietrze, a ja ci powiem, że tam nie przyjadę.

Roztargniony.

Żona profesora (do przyjaciółki): Wyobraź sobie moja droga, mój mąż znalazł wczoraj muchę w rosole. Zgniewał się ogromnie, rosół wylał do cebrzyka, a muchę zjadł spokojnie!

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Ciekawa jestem, co też myślą sobie ci dwaj faceci? Już od pół godziny kręcę się po brzegu, by mnie widzieli w całej okazałości.... a oni nic! Czyżby wiedzieli żem goła?